

Podróż do Barcelony to zdecydowanie taka podróż, o której marzymy od dziecka a kiedy już do niej dojdzie, zapamiętujemy ją do końca życia i wspominamy z uśmiechem na twarzy. Ten opis idealnie pasuje do moich miesięcznych praktyk, które odbyłam w tym zjawiskowym mieście jakim jest Barcelona. Godna opisania i przede wszystkim zwiedzenia jest duma zarówno Hiszpanii jak i Barcelony czyli katedra SAGRADA FAMILIA. To jeden z budynków zaprojektowany przez Antoniego Gaudiego, słynnego z tego i wielu innych zabytków w Barcelonie. Będąc w Barcelonie to nazwisko, jest zdecydowanie najsłynniejsze i najczęściej wypowiedane, oczywiście nie bez powodu. Wracając do samej Sagrady, dużo się o niej mówi i słyszy, po zobaczeniu jej na żywo już wiem dlaczego. Wyjeżdżając schodami z metra zrobiła na mnie ogromne wrażenie, tak ogromne jak ta katedra. Jest duża, bardzo duża, ale nie tylko wielkość robi wrażenie a wszystkie szczegóły i detale, które Gaudi „ukrył” w konstrukcji tego budynku, takie jak, np. choinka bożonarodzeniowa z gwiazdą betlejemską. Samo obejście Sagrady dookoła zajmuje jakieś 15 minut, oczywiście z głową podniesioną ku górze, by podziwiać piękno tej katedry. Jest to widok którego nie można opisać w słowach- trzeba po prostu zobaczyć to na żywo. Nic dziwnego, że turyści z całego świata zjeżdżają



się, by zobaczyć tę monumentalną budowlę. Wycieczka do Barcelony bez zobaczenia Sagrady
Familií to wycieczka stracona.



Kolejnym miejscem wartym uwagi w Barcelonie jest wzgórze Tibidabo. Można na nie dostać się kolejką lub autobusem. My wypróbowaliśmy obydwa te środki transportu- na wzgórze dostaliśmy się kolejką a z powrotem ze względu na warunki pogodowe i pewien problem (o tym później) autobusem. Kolejka na górę przypomina tę na Gubałówkę w Zakopanem, oczywiście widoki się o wiele różnią i moim zdaniem w Barcelonie są piękniejsze. Jeśli chodzi o samo wzgórze znajduje się tam kolejna katedra, już nie tak ogromna i piękna jak Sagrada, lecz ważna dla nas- chrześcijan. Na tym wzgórzu szatan obiecał Jezusowi wszystkie skarby świata w zamian za złamanie obietnicy złożonej przez niego Bogu. Ze szczytu wzgórza rozpościera się pięknym, zabierający wdech w piersiach widok na całą Barcelonę i nie tylko. Widać z niego wszystko, góry, plażę, miasto czyli całe piękno Catalonii. Z tym miejscem związana jest pewna przygoda, o której pisałam wcześniej. Jadąc na wzgórze mieliśmy piękną, słoneczną pogodę, w prognozie nie pokazywano żadnych deszczy. Nie byliśmy więc przygotowani na ochłodzenie ani na deszcz. Kiedy wjechaliśmy na wzgórze zebrały się chmury i chłodny wiatr. Odrazu odczuliśmy to na naszych skórkach, na których pojawiła się gęsia skórka. Po jakiś 15 minutach pobytu na wzgórzu, lunął deszcz. Na nasze szczęście było to już po tym jak je zwiedziliśmy. Ogromnym opadom deszczu towarzyszyła burza z piorunami. Nie mieliśmy jak zjechać na dół, ponieważ kolejka nie działała, ze względu na pioruny i bezpieczeństwo turystów, jedyną opcją było poczekać lub skorzystać z autobusu. Nasza grupa nie mogła usiedzieć na miejscu, zdecydowaliśmy się na pójście na przystanek, oczywiście nie mieliśmy nic przeciwdeszczowego. Na nasze szczęście w sklepie z pamiątkami rozdawane były peleryny za darmo, lekko przypominające worek na śmieci, ale w naszej sytuacji nie mogliśmy wybrzydząć. Przygotowani na ulewę poszliśmy z nawigacją desperacko szukać przystanku, który wydawał się nieco niżej niż się znajdowaliśmy. Krążyliśmy w kółko, wracając 10 razy w to samo miejsce w poszukiwaniu tego nieszczęsnego przystanku. Cali mokrzy w końcu go znaleźliśmy i szczęśliwie dojechaliśmy do centrum Barcelony, gdzie świeciło słończko. Mogliśmy się spodziewać, że na wysokości ponad 500 m.n.p.m pogoda może być inna, ale kto wtedy o tym myślał. Żeby nie być gołosłowna dołączam zdjęcie w pelerynach. Oczywiście mimo ulewnego deszczu i pośpiechu na przystanek znalazł się czas na pamiątkowe zdjęcie. Mimo wszystko, wycieczkę zaliczam do udanych, o czym mogą świadczyć nasze miny na zdjęciu w pelerynach.





